

W pobliżu Łączki znajduje się Uroczysko „Bykowce” – teren obozowiska powstańców.

Tu ulokował się oddział Karola Frycze. Partyzanci leczyli się z ran, uzupełniali straty i wypoczywali. Była to duża polana pośród niedostępnych bagien, która dawała bezpieczne schronienie powstańcom.

23 maja 1863 roku wojska carskie zaskoczyły powstańców obozujących pośród mokradeł uroczyska „Bykowce”. W bitwie ciężko raniony został „walczący jak lew” **Karol Frycze**, dowódca zgrupowania, który przewieziony do Poręby zmarł następnego dnia i tam też został pochowany.

Na jego mogile wybudowana została kaplica zwana „Powstańców 1863 roku”.

Sama bitwa pod Łączką, choć przegrana i śladów po niej nie ma, również powinna zostać upamiętniona. Do I wojny światowej gdzieś na mokradłach stał krzyż na mogile poległych – wspominali najstarsi mieszkańcy. Niestety, dziś już nikt nie potrafi wskazać tego miejsca..

Opis obozu powstańczego znajduje się w pamiętnikach Bronisława Deskura, który w oddziale Karola Frycze dowodził kawalerią. Bronisław Deskur dawny dziedzic z Niegowa - od jego nazwiska powstała wieś Deskurów, nadana najlepszemu gospodarzom, którzy pracowali w majątku ziemskim Deskura.

Obóz, który miał być bezpiecznym azylem stał się śmiertelną pułapką dnia 23 maja 1863 r.

Z pamiętników Deskura czytamy:

"Obóz Fryczego pod Łączką (tak się miejscowość nazywała) od tygodnia prawie spoczywał w bardzo dobrej pozycji jako schronienie, bo na środku ogromnych błót w lesie, gdzie był kawałek suchego gruntu, a do tego miejsca przez błota które zaledwie piechotą przejść można było, prowadziła jedyna grobelka, na której zaledwie dwa konie obok mogły się zmieścić.

Frycze tak się czuł bezpiecznym w tym schronisku, że nie rozstawił żadnych placówek.

Lasocki, żołnierz z kampanii węgierskiej 1848r., który był w sztabie Fryczego, i ja,

zwracaliśmy Fryczemu uwagę, na konieczną potrzebę opasania łańcuchem wedet obozu, bo choćby Moskale szpieg nie prowadził, to za śladem Dąbkowskiego po piaskach ostrołęckich trafi do naszego obozu; następnie proponowaliśmy, aby będąc w tak dobrej pozycji, bitwę przyjął, obstawiwszy odpowiednie punkta po za błotem, - nie zdołało to jednak przekonać Fryczego, utrzymywał, że Moskale do nas nie trafią. Wysłałem ja wszakże moich ka-

walerzystów na dość odległe wedety za błota i tak noc spokojnie przeszła. Nadedniem

kazałem konie pokulbaczyć i przy koniach spoczywać. Frycze, jakkolwiek wiedział od

kuryera, że Moskale idą, kazał zabić wołu i kotły nastawić, zostawiając zupełną swobodę

żołnierzom. W obozie śmiał się z mojej przezorności, a tem samem dał mi do zrozumienia,

że mam stracha, ja zaś utrzymywałem, że koni nie mam do stracenia, aby je w błocie

zostawić, jak mi zamkną drogę jedyną, którą wyjść mogę z tego więzienia. Dla piechoty nie jest ono takie straszne, bo i błotami, jak kto ma uciekać, ucieknie. Moje wedety zmieniane, wciąż stały; koło dziesiątej rano wysłałem podoficera Józefa Kubickiego, (o którym wyżej w odsyłaczach wspomniałem), aby poluzował wedety. Zaledwie tenże dojechał do pierwszej, strzał padł, a Moskale prawie na plecach Kubickiego wpadli do obozu. Kawalerya, ponieważ była gotowa, jednocześnie wsiadła na koń i wyjechała z błota grobelką wyżej wzmiankowaną. Ruszyłem natychmiast zatrzymać pierwszy atak Moskali, którzy przyszliz wąską drożyną w gąszczu sosnowym i rozsypali się już po błotach. Na ciasnej jednak drodze nie mogłem, jak tylko dwójkami jechać, rozwinać się było niepodobna. Moskale, usunąwszy się z drogi w gąszczę, z obu stron dróżki dali do nas ognia. Zleciało kilka lanc, ale kawalerzysta na szczęście żaden; strzał był bardzo bliski, więc zgórowali. W tem zamieszaniu brakło mi trzech z kawaleryi. Walewski, instruktor, który pozostał z tyłu, przy wsiadaniu na konia, dostał kulą w czoło i poległ na miejscu. Podoficer Lebl, który pierwszy na dróżkę wyjechał, prawdopodobnie został odcięty od nas i szeregowiec Barzykowski, który wprawdzie z konia zleciał, ale widziałem, jak się podniósł zdrowy zupełnie.

Piechota nasza bez tornistrów zaledwie zdołała złapać za broń, kiedy część Moskali była już w obozie, przez błota przeszedłszy. Drozdowski, oficer, jeszcze w mundurze rosyjskim, złapał jeden pluton uzbrojony w karabiny z bagnetami, i z nim uderzył na bagnety, wołając przez zapomnienie „na sztyki” po moskiewsku. Któryś z naszych, myśląc, że zdradza, ponieważ po moskiewsku zakomenderował, strzelił do niego z tyłu. Ciężko ranny, Drozdowski upadł. Frycze z kosynierami trzymał się czas jakiś, ale dostał kulą w brzuch, kosynierzy się rozpierchli, unosząc go z sobą. Cała piechota, której było do tysiąca rozsypała się po błotach. Ja szczęśliwie wyszłem z kawaleryą z tej błotnej pułapki, w której mogłem wszystkie konie zostawić. Sformowawszy się, przejechałem na gościniec, który dzielił las na dwie połowy i zatrzymałem się po drugiej stronie gościńca. Moskwa, zabrawszy rannego Drozdowskiego \*), kotły nasze i furgony, wyjechała na ten sam gościniec co i ja. Wysłałem oficera Rafalskiego, aby podjechał bliżej gościńca i przyjrzał się, gdzie Moskwa pociągnie i co zabrała. Rafalski wyjechał w pole, przy gościńcu zszedł z konia na sto kroków od kolumny moskiewskiej i przyglądał się spokojnie. Tak Moskalom tem zaimponował, że ci, zobaczywszy go, wstrzymali się, ale po chwili namysłu ruszyli dalej, nie zaczepiając go wcale. Prawdopodobnie obawiali się zasadzki innego jakiego oddziału. Moskali było cztery roty (kompanie) piechoty i jeden szwadron huzarów na siwych koniach, z którego to szwadronu mieliśmy w naszej kawaleryi trębacza, Feliksa Szymańskiego rodem z Lublina. Zdezercerował on Moskalom przed bitwą zarębską z Ostrołęki. Feliks ów utrzymywał, że w

tym szwadronie było bardzo dużo Polaków, że gdybyśmy byli się z nimi starli, byłiby przeszli, bo często o tem w szwadronie Polacy mówili, że przy okazji przejdą. Tym razem Moskale nie użyli tego szwadronu, trzymali go w ariergardzie podczas bitwy.

Do wsi Poręba zanieśli rannego Fryczego, a kiedy tam przybył na drugi dzień, już dogorywał dzielny ten żołnierz. Jeżeli grzeszył czem Frycze, to tylko brawurą swoją, bo nadzwyczajnej był to odwagi człowiek. Po śmierci Fryczego objął chwilowo dowództwo Broniewski, uczeń szkoły wojskowej w Kuneo."

Jak wynika z pamiętnika o wyniku bitwy zdecydowała zdrada jednego z powstańców. „..... co do zdrady miejsca obozowania są dwie wersje i obie dotyczą nie powstańca tylko chłopca, który dostarczał powstańcom żywność. Jedna że zdradził, a druga że wymuszono informacje torturami i moim zdaniem ta jest bardziej prawdopodobna.”

Miejsce bitwy i obozu do dziś nie zostało odnalezione. Mimo starań wielu osób nie ustalono gdzie to miejsce się znajduje. Teren jest podmokły, krajobraz się zmienił i nie zachowały się żadne ślady po bitwie i miejscu obozowania. Ostatnia żyjąca osoba pamiętała z młodości jak ojciec pokazywał kopiec, gdzie miejscowa ludność przy asyście żandarmów pozbiierała ciała powstańców i pochowała w kopcu, gdzie jeszcze do I wojny światowej znajdował się krzyż. Dziś ten starszy Pan już nie potrafił odnaleźć tego miejsca. Z opowieści wynika, że carscy żołnierze dopuszczali się tortur i dobijali ciała powstańców w sposób bardzo brutalny wydłubując oczy bagnetami.